

665
**Wieczory
 teatralne**

Pierwszy gong

Tak bywa zawsze. W czerwcu mamy wszystkiego dosyć. Padamy na nos zmęczeni kilkunasto- ma wrocławskimi premierami, dobitni prezentacjami majowego festiwalu. Ale już od początku września, zniecierpliwieni, pełni niepokoju, ale też nadziei, czekamy na pierwszy teatralny gong. W urlopowym antrakcie gubimy niekiedy wypracowane kryteria, stajemy się zbyt wymagający, to znowu przesadnie liberalni.

Nie potrafię powiedzieć w którą stronę poniosło mnie tym razem. Może w żądasz? Dość jednak teorii. W gong uderzono na Rzeźniczej (po raz „n”-ty uprasza się miejskich wajców o „przechrzczenie” ulicy by nie prowokować do nie zawsze zgrabnych aluzji i kalamburów), sezon się zaczął. I to jest konkret.

Konkretyzujemy więc. Jarosław Abramow napisał siedem ósmych

jednak tylko historią. To dobrze. Bo właśnie to stwarza efekty komiczne. Zabawna, ale tylko zabawna, jest ta próba rekapitulacji historycznych widziana przez pryzmat małżeńskiej żonicy pani Kornelii.

Konkretyzujemy dalej... Materiał był w siedmiu ósmych zgrabny i zabawny. Cóż więc z niego skrojono? Konfekcję raczej standardową i seryjną. W każdym razie nie na miarę (ambicji i potrzeb). Przede wszystkim teatr nie pomógł autorowi. Nie poprawił jego słabości. Finał kiepski u Abramowa jest w teatrze jeszcze słabszy. I to nie tylko dlatego, iż nie każdy utwór mówiący o Polsce i Polakach musi się zaraz chocholom tańcem (albo „Le cumparsità”) kończyć.

„Klik-klak” jak każda „bulwarówka” ma dobry, błyskotliwy dialog, ale ten dialog musi ze sceny zabrznieć. Aktorzy

byli, a i są po części, zafascynowani jej osobowością.

Wśród męskiej części najpełniejszą, w moim przynajmniej odczuciu, propozycję zgłosił Zdzisław Kuźniar (Grzegorz). Zarówno Winicjusz Więckowski (Teodor) jak i Adam Cieślak (Sylwester) raz zbyt mocno naciskali pedał, by w chwilę później, sceny po prostu „nie dograć”. Leonard Szewczuk (Eli-giusz) był źle przez reżysera ustawiony. Powiem więcej — jeśli z okazji tej prezentacji można mówić o jakichś trefnościach to w tym jednym wypadku. Eli-giusz nie jest oczywiście pozytywnym bohaterem historii, jego wejście stanowić powinno jednak ironiczny kontrpunkt dla zaprzeczonych sporów trzech starszych panów. Dodać wypadnie że w nakreślonych przez reżysera ramach aktor zmieścił się bez trudu.

Do scenografii Barbary Gute-



Na zdjęciu: Adam Cieślak — Sylwester. Winicjusz Więckowski — Teodor, Zdzisław Kuźniar — Grzegorz, Wanda Węśław — Kornelia.
 Fot. Zdzisław Mozer

zabawnej i zgrabnej zupełnie komedii. Siedem ósmych, gdyż z finałem najwyraźniej sobie nie poradził (zaskakujące to u twórcy mającego już przecież wcale bogate doświadczenie sceniczne). Wszelako nie „uciekl” z wielkich bulwarów”, przeciwnie stworzył rasową „bulwarówkę” jeśli określenie to odnosić można do dzieł zrodzonych nad Wisłą, nie Sekwaną. Wpisał w ową komedię kilkadziesiąt lat naszej najnowszej historii, co zrazu wyzwoliło sporo absolutnie pozartystycznych emocji. Taka już nasza natura. Śmiać się lubimy. Z innych. Śmiać się z własnych doświadczeń? Shocking!

Happening pani Nelly (zwanej także Korą i Lią) nie udało się i udać się nie mógł. Historia (choć pono lubi się powtarzać) jest

winni ze sobą rozmawiać nie zaś tylko wypowiadać kwestie. Okazuje się jest to program tylko pozornie minimalny. Może więc zamiast wydumek sytuacyjnych typu „we dwa kije” należało bardziej owe dialogi zlifować. A choćby nawet tylko punktować pointy.

„Klik-klak” jest sztuką kame-ralną i dialogową, wymaga więc znakomitego, a niechby nawet dobrego, aktorstwa. A właśnie aktorstwa najbardziej mi w tym przedstawieniu zabrakło.

Z niezbyt przecież skomplikowanymi zadaniami nie radzi sobie przede wszystkim Wanda Węśław w roli aranżującej przecież ów happening Kornelii. Nie rozumiem się sprawy podstawowej: dlaczego kolejni mężowie

kunst nie mam żadnego emocjonalnego stosunku. Po prostu była.

Mamy więc już za sobą pierwszą wrocławską premierę. Nie stała się ewenementem, ale także nie jest pretekstem do szat rozdzierania. Powiem więcej: mimo zgłoszonych wątpliwości i zastrzeżeń, bawi, wywołuje żywe reakcje widowni. To naprawdę sporo. Za nami pierwszy gong. Premiera jak premiera... Pozostaje nadzieja, że to tylko „pierwsze koty za płoty”, by przysłowiem skończyć opisanie sztuki obficie posilkującej się porzekadłami. **BOGDAN BAK**

Teatr Współczesny we Wrocławiu.
 Jarosław Abramow „Klik-klak”.
 Reżyseria Halina Dzieduszycka.
 Scenografia Barbara Gutekuns.
 Premiera wrzesień 1973.